

# P i c

Jeszcze nie ostygł wrak prezydenckiego Tupolewa, a już ruszyli do boju. Szybko zrozumieli, że tym razem bój toczy się o ich głowy, a raczej o ich lukratywne posadki, zapewnione dzięki przychylności jednego z kandydatów na urząd prezydenta. To on zdobył dla nich telewizję, ponoć publiczną, to on odbił jeden z największych dzienników, w którym Skarb Państwa ma niemal połowę udziałów. Dał im drogie zabawki, aby ich spiskowe teorie, ozdabiające przez lata łamy „Gazety Polskiej” lub „Głosu”, były słyszane w całym kraju. Że prezesem telewizji publicznej, firmy zatrudniającej setki ludzi, został człowiek bez wykształcenia wyższego? Ale w czym problem? Jak powiedział Michał Karnowski, miał on „bohaterski życiorys”. To starczy. Według Prezesa, stał on „na szpicy” dziennikarskiej, co w pokręconej polszczyźnie Największego Męża Stanu znaczy mniej więcej tyle, że podzielał jego światopogląd. A skoro tak, to braki w wykształceniu nie mają znaczenia. A potem już poszło. Każdy z kolegów „szpica” dostał jak nie program telewizyjny, to audycję w radiu publicznym. Z rozpędu nadal pluli na „salon”, który ich kiedyś wykluczył, choć od lat to oni ów „salon” tworzą. To nie Paradowska, prowadząca programy w niszowej Superstacji, ale Ziemkiewicz ma teraz swój program w telewizyjnym prime time w telewizji ogólnopolskiej. Ale nadal jest to „Antysalon”. Nadal wysłuchujemy tam teorii spiskowych, snutych przez kolegów Pana Redaktora. Wykańczają oni kolejne tytuły, do redakcji których są zaprasza-



**ADAM HERMANOWICZ**

ni po politycznej znajomości. To jest dopiero fucha! I co, chłopaki mieli dobrowolnie oddać taką kasę? O nie. „Wszystkie ręce na pokład”, „Nie oddamy Polski w ręce łajdaków”. Prezes, na potrzeby centrowego elektoratu, złagodniał, ale jego medialni żołnierze tym bardziej harcują. Trzęsie się z oburzenia cała redakcja „Rzeczpospolitej”, kiedy Władysław Bartoszewski mówi o „hodowcy zwierząt futerkowych”. Ziemkiewicz w sążnistym felietonie rozdziera szaty: „Poznać kandydata po autorytetach, które go wspierają”. Tak? Ale już poeta Rymkiewicz, piszący rymy częstochowskie o „złodziejach”, mu nie przeszkadza. Tak samo jak prof. Krasnodębski, który oznajmia wszystkim, którzy się z nim nie zgadzają, że nimi gardzi. To są dopiero autorytety!

Co ciekawe – nawet oni, nawet ci kupieni za publiczne pieniądze redaktorzy, broniący interesów Prezesa, nie usiłują analizować jego rzekomej

„zmiany”. Wiedzą, że to kant. Wiedzą, że nawet najciemniejszy pisowski lud tego nie kupi, bo po prostu nie potrzebuje. Ten lud dyszy żądzą zemsty, co wykrzyczał w dołączonym do „Rzeczpospolitej” filmie „Solidarni 2010”. Oni chcą się mścić, pociągać do odpowiedzialności, odebrać Polskę „z rąk złodziei”. Ta zmiana to tylko kolejny pic dla wyborcy centrowego. Tego pogardzanego, pseudopolskiego „wykształciucha”, który, niestety, w swojej masie decyduje o wyniku wyborów. Trzeba go omamić, przekonać, że lat 2005 – 2007 nie było. A potem pokażemy im wszystkim. Tak nimi porządzimy, że się nogami nakryją.

Walka toczy się bowiem nie o prezydenturę. To jest bój o IV RP, o jej ostatnie przyczółki, o posady „antysalonowców” w mediach publicznych. Albo ciemny lud to kupi i przez następne pięć lat będziemy za publiczne pieniądze tuczyć i tak bardzo okazałe sylwetki Panów Redaktorów, albo będą musieli poszukać pracy uczciwie, oferując jakość swoich usług po cenach rynkowych. Jaka jest to wartość, okazało się przy okazji upadku „Dziennika” i „Wprost” pod rządami politycznych sojuszników Prezesa. Od czasów ruiny „Ekspresu Wieczornego” wiadomo, że ekipa ta jest wyjątkowo skuteczna tylko w jednym: wykańczaniu tytułów, w których piszą jej czołowe pióra. Pytanie brzmi jednak: czy dla ich wygody, dla ich zachcianek musimy wszyscy wybrać na prezydenta akurat tego człowieka? To jest ta wartość, o którą idzie spór?

Może ciemny lud to kupi.